

Brak ludzi zagraża rodzimym gatunkom Australii

24 lutego 2019

W Australii dochodzi do najszybszego na świecie wymierania ssaków. Tym razem jednak przyczyną tego procesu może być... brak ingerencji człowieka w przyrodę. „Moje badania były motywowane tajemniczym zjawiskiem, jakie od 50 lat ma miejsce w Australii. Wzorzec znikania małych ssaków nie odpowiada wzorcowi, jaki zwykle widzimy, gdy ludzie wpływają na środowisko i zwierzęta giną” – mówi profesor Rebecca Bliege Bird, antropolog z Pennsylvania State University.

Profesor Bird i jej zespół pracowali na Wielkiej i Małej Pustyni Piaszczystej, zamieszkaney przez lud Martu. W połowie ubiegłego wieku Martu zostali wysiedleni, gdyż na ich ziemiach utworzono poligon rakietowy. W czasach, gdy Martu byli nieobecni na swoich ziemiach, wyginęło wiele rodzimych gatunków.

W latach 1980. Martu zaczęli powracać na swoje tereny i prowadzić tradycyjny sposób życia, polegający na łowiectwie i zbieractwie. Obecnie istnieje tam hybrydowa ekonomia, z wieloma Martu żyjącymi tak, jak ich przodkowie, co oznacza też, że regularnie wypalają ziemię.

Od czasu, gdy do Australii przybyli Europejczycy, na kontynencie wyginęło 28 endemicznych gatunków ssaków. Dochodzi też do lokalnych wyginięć. Zanim Martu zostali usunięci ze swojej ziemi żyło na niej wiele kanguroszczurów Bettongia lesueur oraz filanderków pręgowanych. Po wypędzeniu Martu zwierzęta te lokalnie wyginęły.

„Przed latami 1950., w okresie zanim nawiązano z nimi kontakt, Martu mieli bardziej różnorodną dietę niż jakiekolwiek zwierzę w tym regionie. Gdy powrócili po przesiedleniu nadal mieli zróżnicowaną dietę, ale zniknęło w niej wiele roślin i

zwierząt” – mówi Bird.

Uczona odkryła też, że przed pojawieniem się Europejczyków pies dingo stanowił część życia Martu. Ludzie, wypalając roślinność, utworzyli zróżnicowany krajobraz, który był ważny dla przetrwania dingo. Kiedy ludzi zabrakło dingo zaczęły mieć problemy i nie były w stanie kontrolować populacji mniejszych inwazyjnych drapieżników, takich jak koty i lisy, które zagraziły istnieniu małych rodzimych ssaków.

Profesor Bird i jej zespół przyjrzeni się sieciom żywieniowym, interakcjom opisującym kto kim się posila, z okresu przed i po przesiedleniu Martu. Porównanie wykazało, że gdy ludzie zniknęli, gatunki inwazyjne mogły się łatwiej rozprzestrzeniać, przez co zagraziły gatunkom rodzimym, a niektóre doprowadziły do zagłady. To najprawdopodobniej najpoważniejszy negatywny skutek braku tradycyjnego wypalania roślinności.

Rodzime ludy Australii żyjące na pustyniach często wypalają duże połacie terenu, by ułatwić sobie polowania. Tam, gdzie polują Martu krajobraz poprzecinany jest obszarami roślinności na różnym etapie wegetacji i odrastania. Takie łaty roślinności służą też jako bufory nie pozwalające na zbytne rozprzestrzenienie się ognia. Obszary trawiaste, na których Martu rzadko polują, mają tendencje do ulegania wielkim pożarom. Gdy w okolicy żyją Martu, wypalają oni trawy, co z jednej strony zapobiega olbrzymim pożarom, a z drugiej zwiększa populacje rodzimych zwierząt takich jak psy dingo, kangury czy jaszczurki. Populacje rozwijają się, pomimo śmiertelności związanej z działalnością Martu.

„Brak ludzi to poważna wyrwa w całej sieci. Gatunki inwazyjne mają wówczas ułatwione zadanie i łatwiej im też doprowadzić do wyginięcia rodzimej populacji” – tłumaczy Bird.

Autorstwo: Mariusz Błoński

Na podstawie: Phys.Org

Źródło: KopalniaWiedzy.pl